

# LEKARZ SANITARNY

M. ST. WARSZAWY

(1914 — 1927 r.)

SZKIC HISTORYCZNY

PODAŁ

DR ALEKSANDER FRUCHTMAN

B. LEKARZ SANITARNY XIII OKRĘGU I PRZEWODNICZĄCY  
MOKOTOWSKIEJ WIELOOKRĘGOWEJ KOMISJI SANITARNEJ.

WARSZAWA

1927.

A3

# LEKARZ SANITARNY

M. ST. WARSZAWY

(1914 — 1927 r.)

SZKIC HISTORYCZNY

PODAŁ

DR ALEKSANDER FRUCHTMAN

B. LEKARZ SANITARNY XIII OKRĘGU I PRZEWODNICZĄCY  
MOKOTOWSKIEJ WIELOOKRĘGOWEJ KOMISJI SANITARNEJ.

614.2(438)(W-wa)

WARSZAWA

1927.

BIBLIOTEKA  
WYDZ.  
ARCHITEKTURY

2394

Druk „Kooperatywy Pracowników Drukarskich”  
Warszawa, Zielna 47. Tel. 19-57.

Minęło lat 13 od chwili, gdy w r. 1914 w m. st. Warszawie utworzony został urząd „lekarza sanitarnego”, który z jednej strony stał w zależności od czynnego podówczas jeszcze rosyjskiego urzędu zdrowia, zarządzanego przez rosyjanina, inspektora tegoż urzędu, d-ra Małowa, z drugiej zaś od nowoutworzonej sekcji sanitarnej komitetu obywatelskiego, z przewodniczącym ś. p. d-r. W. Męczkowskim na czele.

Ponieważ społeczeństwo nasze mało jeszcze obeznane jest ze stosunkami tego wydziału i jego naczelników do lekarza sanitarnego, który dla dobra tego społeczeństwa miał pracować i pracował, który winien był czuwać nad jego zdrowiem i życiem, chronić je od zachorowań, a który przez ten okres 13-letni przechodził coraz to inne organizacje i reorganizacje, smutnie odbijające się na całokształcie i ciągłości jego pracy i na jej wydajności, słusznem i naturalnem wydaje się nam przekazanie historii wszystkich tych jego przeżyć w okresie wspomnianym, jakie mu w udziale przypadły i które osłabiały jego wysiłki ze szkodą dla zdrowia publicznego.

Szkic taki winien tembardziej zasługiwać na uwagę publiczną, ile że wydział zdrowia i lekarz sanitarny mieli tworzyć podstawę przyszłej organizacji służby zdrowia na terenie całej Rzeczypospolitej.

\* \* \*

Już we wrześniu 1914 r., a więc wkrótce po rozpoczęciu wojny światowej, gdy władze rosyjskie zajęte

były bardziej sprawami wojskowymi, niż zdrowotnymi obywateli stolicy i nie miały możliwości własnymi siłami sprostać zadaniom prowadzenia nadzoru nad czystością i dobrocią produktów spożywczych, głównie zaś prowadzenia walki z coraz bardziej szerzącymi się w kraju i stolicy chorobami zakaźnymi, władze te, powtarzamy, wyraziły swą zgodę na utworzenie miejskiego komitetu obywatelskiego, a między innymi i na utworzenie sekcji zdrowia publicznego, do której powołane zostało grono lekarzy w liczbie 36, z którym pracowali ofiarnie całe rzesze obywateli, tworząc t. zw. opieki sanitarne w poszczególnych okręgach policyjnych.

Lekarzom tym powierzone zostały wówczas sprawy sanitarne miasta, walka z chorobami zakaźnymi oraz leczenie bezpłatne niezamożnej ludności. Wszelkie obrady w sprawach sanitarnych odbywały się w ówczesnym urzędzie zdrowia pod przewodnictwem d-ra Małowa.

Jako rys charakterystyczny podnieść wypada, że w tym urzędzie czysto rosyjskim po raz pierwszy rozbrzmiewała na posiedzeniach mowa polska. Gdy bowiem d-r Małow w przemówieniach swych zwracał się do tych nowych lekarzy sanitarnych w języku urzędowym, otrzymywał odpowiedzi po polsku. Krzywił się na to d-r Małow, skarżąc się niejednokrotnie na ztwardziałość tych lekarzy sanitarnych, nieposłusznych woli jego wbrew temu, jak to czynili lekarze cyrkulowi. Nic to jednak nie pomagało.

Gdy więc lekarze sanitarni, wyznaczeni po 2-ch na każdy okrąg policyjny, pełnili obowiązki w zakresie wyżej podanym, to tymczasem faktyczni lekarze cyrkulowi załatwiali wszystkie inne czynności, związane ze służbą policyjno-lekarską, głównie zaś brali udział w komisjach poborowych, które w owe czasy gorące stałego pogotowia wojennego nie ustawały ani na chwilę.

Stan taki przetrwał do r. 1915, t. j. do czasu, kiedy kraj nasz opanowany został przez najeźdźców niemiec-

kich, gdy władze rosyjskie wraz ze wszystkimi lekarzami cyrkulowymi zmuszone były opuścić stolicę, ograbwszy uprzednio do cna kasy magistrackie.

Komitet sanitarny wraz z władzami magistrackimi, w rozporządzeniu których znajdowali się lekarze sanitarni, stanął wówczas wobec zagadnienia, komu powierzyć resztę czynności, pozostałych po lekarzach cyrkulowych w braku w ogóle sił fachowych i z uwagi na to, że i dotychczasowi lekarze-sanitarni z zawodu swego w znacznej części nie byli fachowcami i rekrutowali się z lekarzy, rzuconych przeżyciami wojennymi na bruk warszawski, gdzie szukali pracy i zarobków.

Siłą rzeczy wybór padł na lekarzy sanitarnych, którym zaproponowano przejęcie czynności po dawnych lekarzach cyrkulowych, przyczem władze magistrackie zastrzegły się, że z powodu pustych kas, o podniesieniu dotychczasowych bardzo niskich płac lekarze marzyć nawet nie mogą.

To też lekarze sanitarni, w poczuciu swych obowiązków obywatelskich, wyrazili zgodę na objęcie pracy po lekarzach cyrkulowych, zaznaczywszy, że, mając na względzie krytyczny stan finansów miejskich, gotowi są czas jakiś pracować zupełnie bezinteresownie i wy-czekiwać cierpliwie, gdy zarząd miasta zdobędzie niezbędne fundusze.

A praca lekarzy sanitarnych na owe czasy była bardzo wielostronna i uciążliwa. Liczne przemarsze wojsk rosyjskich, utrzymywanych w złych warunkach sanitarnych, przemarsze wojsk niemieckich i zupełna obojętność władz okupacyjnych na stan zdrowotny ludności cywilnej, co przez władze te niejednokrotnie i niedwuznacznie było podkreślane, obecność wojsk, które powracały z krajów, w których endemicznie panowały choroby zakaźne: wszystko to wymagało nader czujnego oka ze strony lekarzy sanitarnych, nieustannej ich pracy w ciągu 24-ch godzin na dobę.

Mimo trudne te i wymagające wielkich wysiłków warunki pracy, mimo bardzo złe wynagrodzenie, lekarze sanitarni, popierani usilnie przez pierwszego kierownika wydziału, D-ra Józefa Polaka, nie ustawali w zabiegach, mających na względzie zdrowie publiczne, nie ustawali też w pracy naukowej, kształcąc się wzajemnie, wzbogacając coraz bardziej swą wiedzę sanitarną, pragnąc szczerze stworzyć typ przyszłego polskiego lekarza sanitarnego.

Zgrupowani w odrębne „Koło“, utworzywszy przy Warsz. Tow. Hygienicznym „Sekcję lekarzy sanitarnych“, odbywali tam częste posiedzenia, na których prowadzono ożywione dyskusje nad wszystkimi zagadnieniami życia i zdrowia publicznego, wygłaszali odczyty z dziedziny sanitarnej, ogłaszali prace swe drukiem i jako dobrze zgrani mogli się poszczycić niebyłe jakimi wynikami.

Składna ta i owocna praca przetrwała tak do r. 1917, pamiętnego wszelkiego rodzaju epidemjami, głównie zaś epidemją tyfusu plamistego, w zwalczaniu którego lekarze sanitarni brali, oczywiście, bardzo żywy udział, stale narażając siebie i swoich najbliższych. Ponieśli też wówczas liczne z grona swego ofiary, tracąc z szeregów swych od duru plamistego 5 dzielnych bojowców o zdrowie publiczne!

Gdy, upadając z nadmiaru pracy, źle odżywiani, zwrócili się do władz magistrackich z prośbą o powiększenie przyznanych im bardzo szczupłych poborów, niewystarczających na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb, spotkali się z odmową, a raczej z odpowiedzią, że podwyżki mogą im być przyznane jedynie drogą redukcji lekarzy, a więc kosztem kolegów.

Do żywego dotknięci takim potraktowaniem ich przez władze magistrackie, lekarze sanitarni odrzucili propozycje i podali się do dymisji, która została przez magistrat przyjęta. W przeświadczeniu jednak, że mia-

sto tak łatwo odpowiednich lekarzy nie znajdzie, lekarze sanitarni zgłosili gotowość pozostania na stanowiskach przez przeciąg 2-ch miesięcy ew. i dłużej, pozostawiając ten termin do obsadzenia ich posad przez nowe siły fachowe.

Aliści jeden z ówczesnych wiceprezydentów, nie będąc w możności odnalezienia personelu zastępczego, poszedł na kompromis, godząc się ostatecznie na warunki, przedstawione przez lekarzy z tem, że redukcja może nastąpić jedynie drogą naturalną t. j. przez śmierć lekarza lub na skutek postępowania dyscyplinarnego.

Obietnica ta zarządu miasta st. Warszawy trwała jednak nie długo. Gdy bowiem wkrótce potem do walki z chorobami zakaźnymi powołano na drugiego kierownika wydziału zdrowia oddzielnego lekarza, zarząd miasta, nie mogąc w myśl danego przyrzeczenia przeprowadzić projektowanej przez siebie redukcji lekarzy, po 3-ch latach ich ciężkiej, źle opłacanej, wysoce odpowiedzialnej, niebezpiecznej i ofiarnej pracy, postanowił wprowadzić *egzamin konkursowe* dla lekarzy sanitarnych i zażądał tychże egzaminów od wszystkich dotychczasowych lekarzy. Czego nie mogła dokonać władza wiceprezydenta w r. 1917, tego dokonano z udziałem nowego kierownika wydz. zdrowia. A wynik tej akcji przeszedł wszelkie oczekiwania, redukcja bowiem nastąpiła na całej linii, wbrew wszelkim przewidywaniom władz magistrackich i wydziału zdrowia: lekarze sanitarni, niechcąc poddać się narzuconemu sobie bez żadnej słusznej zasady, jedynie z celem ukrytym, egzaminowi, dobrowolnie po raz wtóry zgłosili swą dymisję, która została przyjęta. Z całego dawnego, należycie już zorganizowanego, dobrze pracującego dla zdrowia publicznego zespołu, pozostało zaledwie 2-ch, od których egzaminu nie zażądano.

Na miejsce ustępujących powołano innych, *bez egzaminu konkursowego*, nieobeznanych ani z miastem, ani

z jego warunkami, ani wreszcie z ludnością i jej wymaganiami i potrzebami. Rozbito za jednym pociągnięciem pióra dobrze zgraną, fachowo wyrobioną już czeredę bojowników o zdrowie publiczne, przekreślono tyloletnią pracę lekarzy dla dobra miasta, zahamowano ciągłość pracy, zniechęcono innych, wprowadzono zwątpienie i niepewność jutra! Tak się odnosiły władze miejskie do lekarzy sanitarnych dawniej, tak się odnosiła i dziś, rugując jednych, niewygodnych sobie, ograniczając w prawach lekarskich innych.

Rozpoczęto wielkomiejską pracę zdrowotno-sanitarną na nowo, która musiała kuleć, a nie trudno zrozumieć, jak na takim przewrocie ucierpieć musiało zdrowie publiczne, jak mało było zabezpieczone życie ludności stolicy!

Nie upłynęło od tego czasu dwu lat, gdy zaszła zmiana w obsadzeniu stanowiska naczelnego władzy urzędu zdrowia, na którą powołano przybysza z Rosji. Wraz z tą zmianą nastąpiła nowa też reorganizacja lekarzy sanitarnych. W zrozumieniu, iż uposażenie lekarzy nie odpowiada ani w drobnej mierze ich stanowisku, szeroko zakreślonym obowiązkom i wypływającej ztąd niepomiernej pracy, konieczności śledzenia za postępem wiedzy lekarskiej i higienicznej, pozbawiono ich prawa udzielania bezpłatnej pomocy niezamożnej ludności, rozerwano łączące ich dotychczas z nią więzy, tyle niezbędne dla planowego uświadamiania i bliższego poznania warunków, wśród których żyje biedota, najbardziej wystawiona na wszelkiego rodzaju choroby zakaźne, podwyższono nieznacznie ich pobory, natomiast po zredukowaniu pewnej liczby lekarzy zobowiązano pozostałych do objęcia po 2 okręgi policyjne naraz.

Oczywiście, wprowadzono pod przymusem rzecz niewykonalną, przekraczającą normalną energję i wydajność lekarza, wynikiem czego było to, że lekarze po roku, wobec włożonych na nich niemożliwych do wyko-

nania obowiązków. bez ogródek oświadczyli, że w obrębie powierzonych im pieczy okręgów istnieją dzielnice, których nie zdążyli jeszcze obejrzeć, a cóż dopiero skontrolować i stałą nad nimi roztoczyć opiekę.

Zrozumiano wówczas, że przeciążenie lekarzy nie dająca się przy najlepszych z ich strony chęciach wykonać pracę, nie prowadzi do celu. Przystąpiono też poraż, niewiedomo już który, do nowej reorganizacji.

Powołano więc nowych lekarzy, oczywiście bez egzaminu konkursowego, bo cieszących się specjalnym zaufaniem nowego naczelnika wydziału i przez tegoż wprowadzonych z Rosji, zabraniając jednak odtąd lekarzom sanitarnym zajmowania się jakąkolwiek praktyką lekarską w godzinach pozasłużbowych. Nie pomogły protesty źle wynagradzanych lekarzy, niepewnych swoich stanowisk wobec braku pragmatyki służbowej i zależnych od takich czy innych animozji p. naczelnika wydziału, żyjących pod znakiem ustawicznych organizacji i reorganizacji, domagających się przyznania im prawa niezrywania z medycyną i dorabiania doraźną praktyką poza godzinami biurowymi, objaśniając to koniecznością życiową w razie przymusowego opuszczenia stanowiska w magistracie, co też zdarzyło się niejednokrotnie za czasów nowego kierownika.

Krytyczne lata dewaluacji marki polskiej i przesilenia gospodarczego, ciężki stan finansów miejskich i niemożność wynagradzania lekarzy w związku ze spadającą wciąż marką, zniewoliły władze magistrackie i wydział zdrowia znowu do pewnych ustępstw na rzecz tych lekarzy.

Pozwolono na zajmowanie stanowisk w Kasie Chorych w ciągu 2 godzin po ukończeniu objętych regulaminem godzin pracy, pozwolono wówczas, gdy lekarze z Kasami Chorych zmuszeni byli zerwać wszelki kontakt, gdy powrót do Kas Chorych stał się niemożliwością.

Atoli i to ustępstwo z chwilą ustalenia się złotego polskiego postanowieniem tegoż nacz. Wydz. Zdrowia zostało niektórym, dla wydziału niemiłym, cofnięte, aczkolwiek uposażenie lekarzy dalekie jeszcze było od tego, by zabezpieczyć mogło być lekarza przy braku jakiegokolwiek zabezpieczenia jego i jego rodziny na wypadek śmierci, niezdolności do pracy lub usunięcia dla zwykłego „widzimisie” naczelnika, o ile ten nie miał za sobą przesłużonych 10 lat, potrzebnych dla uzyskania praw emerytalnych.

Koroną wreszcie rozporządzeń naczelnika Wydz. Zdrowia było zarządzenie, nakazujące połączenie w jedno po kilka urzędów sanitarnych, oddalające o całe nieraz kilometry lekarza od jego okręgu, utrudniające w najwyższym stopniu zarówno jemu, jak i jego personelowi pomocniczemu całą jego pracę sanitarną, uniemożliwiające ludności stykanie się w razie potrzeby ze swoim lekarzem (a potrzeby te były codzienne) i odgradzające go murem chińskim od tej ludności, wśród której i dla której winien był prowadzić swoją pracę sanitarną.

To też samo powołanie na tak odpowiedzialne stanowisko lekarza, który z krajem naszym nie miał żadnej zgoła łączności, który przybył do Polski jedynie z powodu wielkich przewrotów politycznych w Rosji, który z warunkami i stosunkami miejscowymi dopiero musiał się zapoznawać na miejscu, było wielkim błędem władz naszych magistrackich, które, rzecz dziwna, w gronie własnym, wśród lekarzy zasłużonych i w świecie narokowym szacownie znanych nie chciały, czy nie umiały szukać i znaleźć.

Już od chwili objęcia władzy przez tego nowego naczelnika, hołdującego zasadzie „divide et impera”, nie mógł on ze spokojem patrzeć na utworzone na długo jeszcze przed jego przybyciem do naszego kraju przez grono lekarzy sanitarnych „Koło”, które stanowiło gru-

pę dobrze zespoloną i zgraną, pracującą z dużym pożytkiem dla sprawy zdrowia publicznego. To też pierwszym na jego nowem stanowisku posunięciem było rozbicie tego „Koła”, które stało mu na przeszkodzie w jego ambicjach osobistych, nie godzących się z tem, by sprawowanie władzy swej można było uczynić zależnym od posiadającej bądź-co-bądź pewną wagę opinii tego koła lekarskiego. Zażądał więc rozwiązania go, by odtąd posiadać władzę nad każdym z osobna.

Świadectwem tego, jak kierowano wówczas pracą lekarzy sanitarnych, niechaj będą wyszczególnione poniżej działy tych dziedzin sanitarnych, jakie wchodziły w zakres wydziału zdrowia.

Rozpocznijmy więc od działu walki z chorobami zakaźnymi.

O ile meldowanie chorób, zależne wyłącznie od lekarzy wolnopracujących, pozostawiało mało do życzenia, o tyle ustalanie choroby przez lekarza sanitarnego, któremu pod surową odpowiedzialnością zabroniono zajmowania się jakąkolwiek praktyką prywatną, a więc odsunięto od całej medycyny praktycznej, mogło mieć skutek wprost przeciwny temu, do czego dążono i chory z odra mógł być wysłany na oddział szkarlatynowy i umrzeć od choroby nie tej, na którą chorował, ale od tej, na którą inni chorowali.

Jak wiadomo, w walce z chorobami zakaźnymi odgrywa rolę pierwszorzędą należyte izolowanie chorego, połączone z jednoczesnem odkażeniem lokalu.

Izolowanie chorego odbywa się bądź w mieszkaniu chorego, o ile warunki mieszkaniowe na to pozwalają, bądź w szpitalu. Że ludność, zwłaszcza gdy chodzi o dzieci, nie jest skłonna oddawać je pod opiekę szpitali, które nie posiadają fachowo wyszkolonego i sumiennego personelu, o tem wie każdy.

Ale niezrozumiałem wydać się musi zarządzenie nacz. wydziału, nakazujące lekarzom sanitarnym, nawet

w najgorszych warunkach sanitarnych mieszkania, pozostawienie chorego w domu, o ile rodzina nie godzi się na oddanie go do szpitala.

W warunkach tych otoczenie, ze względów zarobkowych, nie przerywało swych zajęć, chory bywał odwiedzany licznie, stając się ogniskiem zarazy.

Dziełem lekarza sanitarnego było wówczas, zgodnie z zarządzeniami p. naczelnika wydziału, sporządzenie protokołu karalnego i odesłanie sprawy do sądu, co miało ten skutek, że za opór karano niewielką grzywną, zamykano zaś oczy na szerzenie się chorób zakaźnych w mieście.

I wykonywane przez miejski zakład dezynfekcyjny odkażanie na 2-gi lub 3-ci dzień po izolowaniu chorego w szpitalu, polegające najczęściej na zbrzygnięciu środkiem dezynfekcyjnym podłogi i gdzieś tam ścian, najlepiej chyba przemawia za tem, jak pojmował swój obowiązek wydział w jednym z najważniejszych działów opieki nad zdrowiem publicznym.

Pomiędzy wszelkiego rodzaju chorobami zakaźnymi, a nadzorem nad dobrocią i czystością produktów spożywczych istnieje ścisły związek i bardzo wiele zachorowań, a między innymi endemicznie panujący u nas dur brzuszny, często występująca włośnica (trychinoza), przenoszone bywają z pokarmami na człowieka.

Zdawać-by się więc mogło, że nadzór nad czystością produktów spożywczych, z uwagi na zdrowie publiczne, powinien stanowić jedną z największych trosk wydziału zdrowia.

I tu, niestety, podobnie jak we wszystkich innych dziedzinach zdrowia publicznego, panował zawsze chaos, podtrzymywany zarządzeniami wydziału. Nie potrzeba bawić się w opisy tych wszystkich nieporządków, jakie panują w większości naszych sklepów spożywczych, handlujących wszelkiego rodzaju produktami: pieczywem, warzywami, wytwarzającymi brud i kurz

i tuż obok mlekiem, śmietaną i t. d. Nie w lepszych warunkach znajdował się handel mięsem, gdzie obok mięsa z zezwolenia wyd. zdrowia prowadzono hurtowy handel warzywami, zaśmiecającymi mięso. I liczne, jak rok długi, powtarzające się i trapiące ludność groźne zachorowania na włośnicę wskutek spożywania dowożonych bez żadnej kontroli wędlin, niebadanych, niewiadomego pochodzenia i sprzedawanych we wszystkich sklepikach z pozwolenia wydziału zdrowia, gwoździ jedynie powiększenia poborów magistrackich za wydawane przez wydział pozwolenia, czyż nie mówi samo za siebie, jak sprawowana była w stolicy opieka nad zdrowiem ludności?

Zastój w budownictwie, brak kapitałów, przeludnienie stolicy po wojnie, sprowadziło z jednej strony szeroko stosowany podnajem, z drugiej znów niemożność remontowania ulegających zniszczeniu nieruchomości z powodu niskich czynszów dzierżawnych. Ręka w rękę ze zniszczeniem tem poszło również ogólne zniszczenie wszelkich urządzeń higienicznych, a więc przedewszystkiem kanalizacji. Wrogi nadto stosunek do siebie najemców i podnajemców sprowadził fatalne warunki mieszkaniowe.

Dzięki nawoływaniom prasy zrozumiano wreszcie w magistracie potrzebę nadzoru sanitarnego nad mieszkaniami, który przekazano Wydziałowi Zdrowia i jego ekspozyturom—urzędowi sanitarnym. I tu nowa zaczęła się walka pomiędzy urzędami sanitarnymi a naczelnikiem wydziału, który przekreślał zarządzenia tych urzędów, czynione z całą wyrozumiałością i sprawiedliwością, oddając słuszość zainteresowanej w tem publiczności, u której zawsze zabiegał o swą popularność z wyraźną szkodą dla spraw zdrowia publicznego.

Rozłam, jaki tą drogą wprowadzał wydział pomiędzy publicznością a lekarzem sanitarnym, dyskredytowanym w oczach tej publiczności, jak nie można lepiej,



cehuje intencje i odpowiedzialność naczelnika w stosunku do spraw zdrowia publicznego.

Nie można nie wspomnieć jeszcze o jednej bardzo ważnej dziedzinie, stanowiącej podstawę całej pracy wydziału zdrowia, a mianowicie: o propagandzie higieny. Dział ten prowadził przez szereg lat do r. 1926 ś. p. dr. Gawłowski, któremu do pomocy dano patentowaną uczennicę pensji, czy gimnazjum rosyjskiego, jako kreślarkę, przygotowującą rysunki i wykresy do odczytów propagandowych, prowadzonych bezpłatnie przez lekarzy sanitarnych w godzinach pozabiurowych. Godziny te, nawiasem mówiąc, wolno było oddawać lekarzowi na użytek wydziału zdrowia, ale nie wolno było z zarządzenia naczelnika tegoż wydziału użyć na cele osobiste, na praktykę prywatną.

Po śmierci kierownika tego działu dr. G., nacz. wydziału zdrowia, wierny swojemu systemowi protekcyjnemu, prowadzenie działu propagandy higieny, złożył w ręce tej właśnie kreślarki, choć jest rzeczą wszystkim i każdemu z osobna wiadomą, iż kierować działem propagandy może tylko ten, kto opanował wielce złożony i wymagający dużego przygotowania naukowego, znajomości całego bogactwa wiedzy ześrodkowanej w odłamie medycyny—higieny, aparat propagandowy. Ale w wydziale zdrowia publicznego nie wiedza otwierała drogę do stanowisk, lecz protekcja.

I rzecz trudna do pomyślenia, by pensjonarka, dziś kierowniczką działu propagandy higieny, mogła i śmiała udzielać wskazówek lekarzom, mającym prowadzić odczyty?!

Nie przedstawilibyśmy całokształtu pracy sanitarnej wydziału zdrowia, prowadzonej ot tak, od przypadku do przypadku, gdybyśmy nie wspomnieli jeszcze o sile pomocniczej naczelnika tego wydziału, lekarzu—urzędniku, dla którego życie ze wszystkimi jego wymaganiami stanowiło pustkę, nad którą zastanawiać się nie warto. Waż-

ne były tylko cyfry, paragrafy, drukowane przepisy dawnych generał-gubernatorów i skrupulatnie prowadzone książki urzędów sanitarnych.

Słusznem wydać się musi zapytanie, z kąd rzadki ten osobnik wypłynął na stanowisko pomocnika nacz. wydziału zdrowia?

Oto, co nam historia o nim przekazała.

Pomocnik ów piastował przez jakiś krótki przeciąg czas urząd lekarza sanitarnego w jednym z okręgów warszawskich, w którym swoją drobiazgowością w prowadzeniu ksiąg sanitarnych doszedł do takiego absurdu, tak obrzydził życie personelowi pomocniczemu, że jedna z pracowniczek, znająca dobrze jednego z ławników magistrackich, mającego podówczas bezpośredni wpływ na bieg spraw w wydziale zdrowia, uprosiła go, by zabrał go z tego okręgu i obsadził chociażby na stolcu samego prezydenta, byle jaknajdalej od nich.

Ponieważ jednak na razie nie było ani wolnej posady prezydenta, ani też wolnych miejsc w innych okręgach sanitarnych, *utworzono umyślnie dla owego lekarza* stanowisko 2-go pomocnika nacz. wydz. zdrowia do nadzoru nad wszystkimi urzędami sanitarnymi, a więc nowy rodzaj inspektora sanitarnego.

I tu znów rozpoczął „pomocnik“ swoją biurokracyjną robotę, czepiając się rozmaitych niewłaściwie postawionych kropek, krytykując ich wielkość, wyrazistość. Doprowadził też swoją drobiazgowością, nic wspólnego ze sprawami sanitarnymi nie mającą, do tego, że wszyscy lekarze sanitarni, jak jeden mąż, powstali przeciw niemu, oświadczywszy wydziałowi zdrowia, że z takim lekarzem wspólnie pracować nie będą, żądając usunięcia go. Mimo jednak gremialnego tego i słusznego podniesionego przez ogół lekarzy zarzutu przeciw temu pomocnikowi o jego szkodliwość, jako lekarza-instruktora, kontrolera i wyrażenia votum nieufności, uciekł on pod skrzydła opiekuńcze swojego protektora, a ówczes-

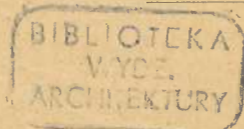
10

nego ławnika, woli kolegów nie poddał się i na stanowisku pozostał, w niczem nie zmieniając swojego systemu biurokratycznego.

Taką była aż do chwil ostatnich opieka wydziału nad zdrowiem publicznym, taką była polityka jego ostatniego naczelnika, taką była atmosfera, wśród której musiał pracę swą i wiedzę poświęcać lekarz sanitarny dla dobra publicznego!

Z krótkiego tego szkicu widać jednak, jak pracę tę lekarza sanitarnego hamowano rozmaitemi rygorami i głośnie raz poraz bezplanowo rozporządzeniami, jak piętrono przed nim trudności w zdobywaniu zaufania wśród ludności, która odwracała się od niego, widząc w nim ciemiężcę, a nie sprzymierzeńca i opiekuna, jak zniechęcano go do pracy dla dobra publicznego, jak obarczano go zajęciami niewykonalnymi przy największych z jego strony wysiłkach, jak paraliżowano jego działalność propagandową, jak zatracano w nim zamiłowanie do zawodu, jak odpłacono mu za jego ofiarność i bezinteresowność, jak deptano jego uczucia obywatelskie, jak rozbijano zespół dla własnych celów i ambicji naczelnikowskich, zespół, który miał tworzyć podwaliny przyszłej organizacji służby zdrowia w całej Rzeczypospolitej!

Niechaj szkic ten będzie usprawiedliwieniem lekarza sanitarnego, który okres ten 13-letni przeżył na służbie w wydziale zdrowia, wobec społeczeństwa naszego stolicy, które w lekarzu sanitarnym miało prawo widzieć swego opiekuna, czuwającego nad jego zdrowiem i życiem i które słusznie może go uczynić odpowiedzialnym za niejedną chorobę lub śmierć, wypływające nie z jego winy, lecz z niedostatecznej nad nim opieki, zawsze chwiejnej, zawsze bezplanowej, prowadzonej na rozstajne drogi zarządzeniami zwłaszcza ostatniego kierownika wydziału zdrowia i jego pomocników, nie wnikających w podstawowe zasady polityki zdrowia publicznego, lecz uprawiających politykę własną protekcjonalizmu, ambicji i upodobań



2394

1265

148  
070

103  
84  
78  
561

53  
44  
20  
153

11

130

47  
44  
88

332  
101

47  
156

64  
107  
55

~~H. I. ...~~  
~~...~~